

Kataru nie dostaną

23 kwietnia 2012

Arabscy sojusznicy USraela, tj. naftowi władcy znad Zatoki, są wzajemnie skłócenii, intrygują i walczą o wpływy.

17 kwietnia rano w saudyjskiej rządowej TV Arabija pojawiła się wiadomość, że w sąsiednim Katarze doszło do nieudanej próby zbrojnego zamachu stanu. Zaraz potem poszła plotka, że emir Kataru Hamad Bin Khalifa at-Thani i jego żona zostali ewakuowani w bezpieczne miejsce przez amerykańskie śmigłowce wojskowe i że zamach, który miał być dziełem wysokich rangą oficerów wojskowych katarskich, został wkrótce potem stłumiony. W kontekście całej informacji miałoby to oznaczać, że stłumili go Amerykanie.

Do południa wiadomość ta została jednak usunięta z serwisu anglojęzycznego TV Arabija. Irańska państwowa PressTV spekulowała potem, że mogła być to dziennikarska kaczka puszczona celowo z saudyjskich kół rządowych, obliczona na podważenie reputacji reżimu katarskiego i wskazała na zadawnioną waśń w walce o władzę pomiędzy domem Saudów i domem at-Thanich. Z kolei jednak irańska agencja informacyjna FARS potwierdziła w środę, że z jej źródeł zbliżonych do samego pałacu at-Thanich, w Doha rzeczywiście miał miejsce nieudany pucz wojskowy. Nikt w tej sytuacji nawet nie pyta o to, co mówi TV al-Dżazira, która jest własnością emira Kataru.

Cokolwiek wydarzyło się tamtego ranka w Katarze, dalszego ciągu nie miało i nie ma, ale znowu zwróciło uwagę światowych agencji na ten coraz bardziej nerwowy rejon nad Zatoką Perską i na „złą krew”, jaką zaczyna się wyczuwać we wzajemnych relacjach „sześciu grubych złodziei”, czyli państw tworzących Radę Współpracy znad Zatoki (GCC): Arabii, Kuwejtu, Bahrajnu, Kataru, Zjednoczonych Emiratów Arabskich i Omanu. Wszystkie są arabskimi, dziedzicznymi, absolutnymi monarchiami sunnickimi i wszystkie sprzymierzyły się z USA i NATO w agresywnej polityce

skierowanej przeciwko szyickiej republice w Iranie.

Prym wiodą tu w szczególności Arabia Saudyjska i Katar, które ogromnie się uaktywniły na tle tzw. wiosny arabskiej próbując nadać jej kierunek w kilku krajach, aby zabezpieczyć przed rewolucją swoje własne rządy i na nowo ukształtować mapę Bliskiego Wschodu według swojego planu. Obie monarchie odgrywają kluczową rolę – poprzez swoje służby specjalne – w rekrutacji i szkoleniu najemników w kręgach islamskich fanatyków na całym Bliskim Wschodzie, łącznie z Kaukazem i Bałkanami. Wysyłając ich potem do Libii walczyli przyczynili się do obalenia i zamordowania Muammara Kaddhafiego, a obecnie chcą to samo zrobić z Baszirem Assadem w Syrii. Rijad i Doha sfinansowały też zwycięskie kampanie wyborcze Bractwa Muzułmańskiego w Tunezji i Egipcie.

Wydaje się, że zachęczone powodzeniem i ośmielone przez zachodnich mocodawców, oba domy panujące, dotąd leniwie przeżywające swe nieprawdopodobne bogactwa, poczuły wiatr w kalesonach i nabrały przekonania, że spuszczaając z łańcucha kolejnych najemników mogą dokonać więcej majsterkując w skomplikowanej polityce plemiennie-religijnej regionu i podpalając jego kolejne obszary. Arabia Saudyjska to przecież największy na świecie eksporter ropy naftowej, a Katar to największy światowy dostawca ciekłego gazu ziemnego (LNG).

Tak jak to często bywa, gdy chodzi o wielką stawkę, przeczuwając, że jest to czas nowego podziału wpływów i zabezpieczenia sobie przyszłości, oba domy mocno ze sobą jednak konkurują. Znamioną tego wskazówką jest ogromne nasilenie saudyjskich programów satelitarnych nadawanych na cały region arabskojęzyczny „od Zatoki po Maroko”, co ma ewidentnie zakasować dotychczasowy monopol katarskiej al-Dżaziry, pionierskiej stacji satelitarnej Bliskiego Wschodu, ostatnio coraz wyraźniej uważanej przez samych Arabów za nazbyt słuźalczą tubę USA. Właśnie w to miejsce Saudyjczycy wstawiają swoje programy o dużo większym ładunku emocji religijnych i koncepcji zgoła teokratycznych. Saudyjska TV

Arabija powoli wypiera z arabskich domów katarską TV al-Dżazira.

Na zewnątrz Rijad i Doha wydają się wciąż zgodną parą i chyba chcą się taką wydawać zwłaszcza w Waszyngtonie, jakby wiedząc, że administracja USA uprawiająca coraz śmielej „dyplomację lotniskowców” porusza się dość topornie w dynastycznych i klanowych niuansach Bliskiego Wschodu. Ale właśnie ten wyścig, zwłaszcza at-Thanich, o łaski Waszyngtonu rodzi, i to nawet w samym pałacu, oskarżenia o zbytne lizodupstwo wobec Ameryki i o „łamanie arabskiego frontu”. Do tego dochodzi chciwość i korupcja katarskich książątek, którzy zmonopolizowali lukratywny rynek nieruchomości na swym pustynnym cyplu. Dom Saudów, mający większą siłę przebicia, gra tu rolę bardziej niezależnego i uczciwego, a mając pod kontrolą Hidżaz, czyli rejon, gdzie leżą święte miasta islamu – Mekka i Medyna, pełni dla wszystkich muzułmanów rolę ich strażnika (czyli szeryfa – bo takie jest oryginalne znaczenie tego arabskiego słowa, znanego wszystkim głównie z westernów). Stąd te coraz silniejsze akcenty religijne z Rijadu.

Emir Kataru zapewne nie zapomniał jednak Saudom, że już cztery razy byli zamieszani w próby obalenia go w latach 1996, 2002, 2009 i w lutym 2011. Ten raz być może był piąty. Obecny emir też zresztą objął władzę w wyniku rokoszu przeciw swemu własnemu ojcu i wysadzeniu go z tronu, gdy bawił on na wakacjach w Europie latem 1995 roku. Już w rok potem władcy z Rijadu i z Bahrajnu próbowali bezskutecznie poprzez przewrót wojskowy zainstalować ponownie starego emira Khalifę. Potem próbowali tego samego jeszcze raz, i jeszcze. W roku 2010 emir Hamad był już jednak na tyle mocny, że na prośbę saudyjskiego króla Abdullaha wypuścił z więzień nieudanych zamachowców i pozwolił im wyjechać z kraju. Ludzkie panisko.

W obozowisku arabskich sojuszników NATO nie jest więc wcale tak miło, jakby się na pozór zdawało. USrael i Londyn mogą nadal sądzić, że mają nad Zatoką wygodne alibi do przenicowania mapy Bliskiego Wschodu według własnego

imperialnego pomysłu. Ale nawykła do intryg i oszustw, chciwa władzy i rozpasana w konsumpcji banda sześciu grubych złodziei (tak ich po cichu nazywa się w świecie arabskim) wcale nie czuje się tam bezpiecznie nawet we własnym gronie i każdy z nich musi uważnie patrzeć, aby go drugi od pleców nie zaszedł i złotym sztyletem nie zadźgał.

Autor: Bogusław Jeznach

Źródło: [Nowy Ekran](#)